

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

21

Ciąg dalszy.

I jeszcze raz odczytał notatkę w gazecie, poczem twarz mu się nagle zmieniła.

— A to głupiec ze mnie, że ja też zaraz na to nie wpadłem... Przecież to nic innego, tylko ten złodziej. Łajdak Reman... To on napewno zaaranżował tę całą historię dla uwolnienia z więzienia Marylki... Pieniądze teraz bestya ma, skoro mnie okradł, więc mógł dobrze za taką rzecz zapłacić... Ależ naturalnie, nie ma się nawet nad czym zastanawiać, to jego dzieło...

Nie mógł baron spokojnie usiedzieć na krześle, tak był tem wzburzony. Wstał i niby czegoś szukając przy bufecie, pokreślił się, ale nie wzięwszy żadnej przekąski, wrócił na swoje miejsce przy stoliku.

— A to mi czmychnął łotr z przed nosa! Już po wszystkim, nie schwyć go...

Zamyslił się na długą chwilę.

— Gdzież oni być mogą. dokąd mogli uciec... Chyba do Ameryki pojechał z siostrą... A ja go jednak dostanę w swoje ręce!

Natychmiast zapłacił rachunek i opuścił restaurację, udając się śpiesznie do mieszkania.

W kilka minut później służący podał mu bilet wizytowy gościa, który chciał widzieć się z baronem bezwzględnie. Goldenthal przeczytał nazwisko: „Miroslaw książę Czerski“.

— Ja nie znam tego pana, ale powiedz, że ka-
załem prosić...

Kiedy baron Goldenthal spojrział na księcia Czerskiego, gdy ten wszedł do pokoju, wydało mu się, że nogi tak trzęsą się pod nim, iż nie zdoła się na nich utrzymać w postaci stojącej.

Oparł się o krzesło ręką z całej siły, drugą zaś wskazał gościowi fotel, przyczem spuścił wzrok na ziemię, nie mogąc wytrzymać demonicznego spojrzenia gościa.

Twarz księcia miała wyraz przedziwnie surowy, mimo pozornego spokoju.

Na policzki bankiera wystąpiła bledność kredowa.

— Przyszedłem panu baronowi zabrać kilka minut czasu, mam z nim bowiem do pomówienia w bardzo ważnej sprawie...

Bankier zbliżył jeszcze bardziej.

— Zwróć uwagę pańska, panie baronie, że jestem przyjacielem i dawnym towarzyszem niejakiego Żegoty Remana, o którym pan wie, że dawno umarł...

Goldenthal zadrżał.

— Pan wiesz, o kim mówię... Znałeś pan owego Remana...

— Tak — wykrztusił baron.

— Człowiek ten miał dwoje dzieci... nieprawdazna... Syna, który był kupcem i córkę zamężną za Anielskim... Prawda? Otóż i dzieci owego Żegoty Remana znałeś pan zapewne? panie baronie?

Z trudem padło z ust Goldenthala słowo: tak.

— Niewątpliwie znasz pan tedy i dzieci ich, a wnuki Żegoty Remana...

Poruszył się na to baron, a ręka jedna zaczęła mu drgać nerwowo bez przerwy.

— Mam na myśli doktora Jana Anielskiego, ożenionego z Wandą hrabianką Rożniewską z Rożniewa, oraz Ludwika Remana...

W pierwszej chwili Goldenthal nie na to nie odpowiedział, tylko oczy podniósł na księcia, który zupełnie, jak sędzia śledczy, druzgotał go swymi pytaniami.

I naraz coś zbuntowało się w bankierze. Rzu-
cił się w miejscu i zaczął się wyprostowywać.

— Ale właściwie — odezwał się wreszcie — skąd pan do tego przychodzi... Kto i co upoważnia pana do zadawania mi takich pytań i w takim tonie?...

Wystarczało jednak, by książę na te jego słowa przeszedł go jednym spojrzeniem, a już baron złamany opuścił głowę i ramiona, powieki przy-
mknął i zamilkł pokornie.

— Przepraszam, ale jeszcze mi pan nie dał odpowiedzi na moje poprzednie pytanie... Wogóle ostrzegam pana z miejsca, panie baronie, że bądź co bądź w pańskim interesie będzie o wiele lepiej, jeżeli mi pan sam dobrowolnie zechcesz odpowiadać na moje pytania, aniżeli — tu pauzę zrobił książę rozmyślnie, zanim dokończył — aniżeli gdybyś pan musiał potem dawać wyjaśnienia na podobne zapytania... prokuratorowi państwa... Sądzę, że to jasne dla pana...

— Prokuratorowi — zapytał, blady, jak ściana, Goldenthal.

— Nie pytaj pan napróżno... po co tu kome-
dya... Przecież pan sam wiesz najlepiej, dlaczego wnuki tego milionera są dziś niemal żebrakami...

To wystarczyło. Goldenthal stracił od razu wy-
raz arogancji, który mu nigdy z twarzy nie scho-
dził, nawet w chwilach największego niepowo-
dzenia.

Odtąd już odpowiadał na pytania księcia, któ-
ry zasypując go niemi, zmuszał do wyczerpujących
wyjaśnień.

Treść jego opowiadania powtórzymy w kilku
słowach.

Oto kiedy Żegota Reman swego czasu z Bor-
neo powrócił do ojczyzny po burzliwych przygo-
dach, jakie miał w podróży i skutkiem których
dużo czasu minęło, zanim znalazł się w Polsce,
udał się do ojca obecnego barona Goldenthala
z propozycją, by ten zajął się odszukaniem w kra-
ju jego dzieci.

W ostatnich czasach bowiem Żegota Reman
nie miał przez szereg lat żadnych wiadomości ani
o córce ani o synu.

Brat również nie wiedział nic o siostrze, jak
siostra o bracie. Los rzucał nimi z miejsca na
miejsce po kraju dla chleba...

Oboje wiedzieli o ojcu, że ten tuła się kędyś
po świecie za morzami i wyglądali daremnie wia-
domości o nim lub od niego, gdy on znowu pod
koniec, nie znając wcale miejsca pobytu swych
dzieci, wcale pisywać nie mógł do nikogo z ro-
dziny w kraju.

Stary Goldenthal zajął się poszukiwaniem dzieci
Remana, lecz po pewnym czasie udało mu się od-
naleźć jedynie córkę Żegoty, panią Adele Ani-
elską, wdowę po prywatnym oficjale w dobrach
hrabiów Krasińskich.

Żyła ona na prowincyi, w smutnych warun-
kach materyalnych, a miała przy sobie syna jedy-
naka Jana, który chodził do gimnazjum.

Uradowała się ona wielce, list odebrawszy
z wiadomością, że ojciec jej powrócił do Europy.
Proszono ją, by natychmiast, o ile możliwości, przy-
jechała do niego do Wilna.

Zanim przybyła na miejsce, staremu Remano-
wi pogorszyło się znacznie w chorobie, którą przy-
wiózł już ze sobą z Borneo — tak, że wreszcie
zastała ojca umierającego.

Poznał ją jeszcze, konając i zdążył osobiście
wręczyć jej papiery, które przedstawiały dla niej
wartość ogromną.

Jednakowoż kobieta ta nie troszczyła się zu-
pełnie o bogactwa swego ojca, o których wogóle
nie miała pojęcia i z których rozmiarów nie zda-
wała sobie sprawy.

Z rąk konającego ojca odebrawszy papiery,
schowała je, zamknęła i odtąd ani ona, ani nikt
inny nie zgłaszał się do ojca Goldenthala lub po
śmierci tegoż, do barona — w sprawie ostatnich
rozporządzeń przedśmiertnych Żegoty Remana, któ-
ry wzbogacił się za morzami, poszukując dyamen-
tów.

Po tem ostatniem zapewnieniu barona, zapytał
nagle książę Czerski:

— A przecież następnie wysłedziłeś pan miej-
sce pobytu właściwych dziedziców owej fortuny,
dlaczego zatem nie zwróciłeś pan im części nale-
żnej ze spadku po Żegocie Remanie.

Bankier zaczął się wikłać w odpowiedziach na
to nagłe zapytanie, tłumacząc się, że poznał tych
spadkobierców jedynie przypadkowym sposobem.

Groźne błyski zaświeciły w oczach księcia.

— Czemu nie zwróciłeś im pan prawej ich
własności? — powtórzył surowym tonem pytanie.

Baron kręcił się, jak robak miażdżony potę-
żnym wzrokiem księcia. Czuł, że miał naprzeciw
siebie człowieka, z którym mu łatwo nie pójdzie...

Używał wszelkich sposobów, byleby tylko po-
zbyć się tak niedogodnego gościa, ale jeszcze nie
prędko udało mu się wyforować go z domu.

Znużony już naleganiem Czerskiego, joł się tłó-
maczyć, iż głównej części majątku Remana nigdy
właściwie nie miał sam w swem ręku...

— Zapewne księciu wiadomo, że stary Żegota
Reman skarby swoje ukrył w bezpiecznym miej-
scu... a nie powierzył ich mojemu ojcu...

— Tak — odparł Czerski — ale pan znasz
to ukrycie, panie baronie...

Goldenthal nie mógł temu zaprzeczyć, tak prze-
nikliwie świdrował go wzrokiem Czerski.

Po chwili mlczenia książę dorzucił znowu:

— Panu nie wolno było, panie baronie, tykać
tych skarbów, które nie były pańską własnością...

— Uczynił to kto inny — podchwycił śpie-
sznie Goldenthal, oddychając ciężko.

— Kto inny, powiadasz pan, panie baronie...
a może mi pan powiesz jeszcze, kto to taki, ten
inny?

— Jeden ze spadkobierców, Ludwik Reman.

Nastąpiła chwila ciszy, w której słyszeć było,
jak bankier dyszał ciężko.

Książę wykrzywił twarz uśmiechem ironicznym

— A czy ja mogę w to wierzyć, panie baro-
nie, że tym kimś był istotnie nie pan sam, lecz
Ludwik Reman.

— Powiedziałem prawdę — rzekł spokojnie
bankier.

Książę przez krótką chwilę przypatrywał mu się
wzrokiem badawczym, wreszcie odezwał się:

— Chcę panu wierzyć, panie baronie i nie bę-
dę dalej badał...

Teraz Goldenthal odetchnął, jak gdyby mu ka-
mień ciężki odpadł z piersi. Ale nanowo zaniepo-
koili się, widząc, że książę nie myśli jeszcze odejść.

Istotnie Czerski raz jeszcze zwrócił się do
niego:

— Panie Goldenthal, pan masz zamysły, pewne
jeszcze... zamiary, które ja już z góry przejrza-
łem... nie, tego pan nie zaprzeczysz, wiem najle-
piej sam, co pan postanowiłeś... Otóż uprzedzam
pana w porę... strzeż się pan mnie, żebyś pan te-
go potem nie potrzebował żałować po niewczasie...
Radzę panu, żebyś nie zamyślał starać się pokrzy-
żować moich planów. Zresztą jesteś pan i tak już
człowiekiem dość chyba bogatym, więc poprzestań
pan na tem i nie wyciągaj pan ręki po cudze
skarby, nie staraj się zdobywać własności obcej...
Radzę panu, pa nie baronie...

Po tych słowach obrócił się książę i zmierzał
ku drzwiom.

Bankier milczał z głową na dół spuszczoną.

Czerski odwrócił się od drzwi jeszcze, spojrział
na Goldenthala i po chwili dodał:

— To wcale nie próżne groźby, panie baronie...
weź pan sobie do serca moje słowa i namyśl się
pan nad niemi...

Nareszcie opuścił go ten gość straszny, który
zameczał go wzrokiem i słowy.

Baron wściekle rzucił się na kanapę odetchnąć,
a książę powoli schodził ze schodów.

A kiedy znalazł się już na ulicy, zniknął z jego
twarzy wyraz dumy, a natomiast osiadł ciężki
smutek na jego policzkach, że musiał mu współ-
czuć każdy, kto by mu się teraz uważniej przypa-
trzył.

Cyprian i Laura.

— O, gdybym mógł dziś odebrać wiadomość od
niej — westchnął Czerski, myśląc o swej córce
jedynej. — Gdybym przynajmniej dowiedział się,
że ona żyje... Co bym dał za to w tej chwili...

Dumny ten człowiek cierpiał niewymownie...

On na całym świecie miał dzisiaj tylko Laurę.

Bliższych stosunków wogóle nie utrzymywał
z rodziną, jakkolwiek licznych miał krewnych i po
ojcu i po matce; sam domu otwartego nie trzymał
i nigdzie nie był w znajomych dawnych, ani no-
wych nie nawiązywał znajomości.

Mógł słusznie uchodzić za samotnika.

Zżył się też tak ze swą córką jedyną, która
mu cały świat zastępowała od czasu śmierci żony
i drugiego dziecka, że łatwo sobie wyobrazić, ja-
ką pustkę naraz uczuł wokoło siebie, gdy mu te-
raz Laury zabrakło.

Dniami i nocami myśl jego błądziła hen, ma-
nowcami, szukając straconej jedynaczki...

Co godzina wpadał na inny pomysł, jakim by
sposobem dało się ją odszukać.

Codziennie inaczej tłumaczył sobie jej zniknięcie.

Aż dziś wreszcie rozmyślając nad tem, zaczął
zastanawiać się nad osobą pewnego człowieka,
którego Laura знаła krótko wprawdzie, ale o któ-
rym, jak mu się zdawało, musiała nieraz myśleć,
wywarł on bowiem na niej swego czasu niemałe
wrażenie.

Przypominał sobie, że przypadkowym sposo-
bem poznali raz młodego a pełnego talentu malar-
za, którego portrety pastelowe niezwykle podo-
bały się księciu...

Był nim Cyprian Krzesiak.

Chciał mu książę Czerski pomódz w sposób
delikatny i zaproponował mu zrobienie portretu
córkę.

Młody artysta z radością przyjął propozycją.
Na życzenie księcia zjawił się w jego pałacu,
zgodził się na umówioną cenę za portret, a była
to cena stosunkowo tak wysoka, że nie marzył
naówczas nawet, by za lat kilka mógł stawiać za
swoje prace tak poważną cyfrę honorarium.

Za takie pieniądze miał ułatwione paroletnie
studya.